młoda matka

TREŚĆ NUMERU:



Dziecko w przedszkolu.

Przypatrzmy się kiedy pracy ogrodnika. Ileż tygodni starania musi włożyć, żeby małe, wątłe wiosenne roślinki nabrały życia i siły wzrostu, ile lat, żeby drobne sadzonki zamienić na dojrzewające, owocujące i pożyteczne drzewka. Gdybyśmy naszym dzieciakom poświęcali tyle starania, robili takie wkłady energii i dobrych chęci, jak ogrodnik w kulturę roślin — rezultaty takiej opieki nad naszymi pociechami nie dałyby długo na siebie czekać.

Niestety. Brak czasu, a jakże często i chęci, nie mówiąc już o braku umiejętności, nie pozwala nam nawet w przybliżeniu osiągać takich rezultatów z naszymi dziećmi, jakie osiąga prosty ogrodnik na własnych zagonach!

Czasem jednak, życie, które nie każdemu ściele się po różach, uniemożliwia nam racjonalną opiekę nad dzieckiem. I wtedy, chcąc nie chcąc, oddajemy nasze pociechy do specjalnie urządzonych dziecińców i przedszkoli, w których dziecko znajduje warunki, możliwie zbliżone do najlepszych, których mu własny dom rodzinny ofiarować nie może.

Warunki higieniczne muszą w nich być, oczywiście, wzorowe. Widny, ciepły i przewiewny, a także dostatecznie obszerny lokal w zimie; szerokie place, dostatecznie słoneczne, miejscami zacienione i suche w lecie — oto podstawa może najważniejsza.

Wymaganie i zapewnienie dzieciom czystości: kontrola rąk. paznokci, głowy, kontrola ubrań—które winny być zawsze schludne i jak najprostsze — oto zasada druga, której można przestrzegać jedynie przy ścisłym porozumieniu „Pani z Przedszkola" z matką. Stąd „przegląd czystości", jako wstęp do dalszych przedszkolańskich zajęć.

Teraz zabawa! Najlepsza oczywiście będzie na otwartej przestrzeni, jeśli warunki na to pozwalają. A więc: nieskomplikowane gry ruchowe, gromadne opalanie, nauka prostych piosenek, których dzieciaki nawet najmłodsze, obdarzone jakim takim słuchem, uczą się łatwo i śpiewają potem z przyjemnością; najprostsze roboty ręczne, pogadanki — oto właściwie cała „praca" dziecka w przedszkolu. I ruch, ruch na otwartym powietrzu i tylko w ostateczności w lokalu zamkniętym.

Po zabawie — mycie rączek, a potem wspólny posiłek, pożywny, z dostateczną ilością jarzyn i witaminów. Dzieci w przedszkolu nie tylko jedzą, ale i uczą się jeść! Pani każe im siedzieć spokojnie, nie hałasować, nie grzebać łyżką po cudzym talerzu ani po stole, nie wyrywać sobie z rąk jedzenia, nie jeść palcami, nie śpieszyć się przy

jedzeniu, ani, odwrotnie, nie marudzić!

Boć przecie przedszkole ma być przedszkolem życia, przedszkolem porządku, racjonalnego wychowania i to nie tylko dla dzieci, ale dla rodziców, którzy mają w nim żywy i gotowy wzór — wzór, którego w domu nie wolno im zlekceważyć ani zapomnieć, bo straci on w oczach dziecka urok i sens! Po jedzeniu — znów zabawa i do domu! Tak powinien wyglądać dzień dziecka w przedszkolu!

Jeśli jednak przedszkole ma dać dziecku wartości w pierwszym rzędzie higieniczne, a w drugim wychowawcze, których ono w domu swoim nie znajduje, to, z drugiej strony, nie powinno stwarzać dla dziecka jakichkolwiek niebezpieczeństw i niedogodności.

Ten, który prowadził albo widział kiedykolwiek książki handlowe (kasowe), wie dobrze, że zawierają one po jednej stronie pozycję: ma, a po drugiej: winien. Z różnicy tych dwóch pozycyj wynika t. zw. saldo, które może być dodatnie lub ujemne. Rozejrzyjmy się teraz w „książce kasowej" przedszkola. Po jednej stronie widzimy duże pozycje dodatnie: dobre warunki higieniczne, opieka wychowawcza, pewne nieskomplikowane nauczanie rzeczy prostych i przyjemnych dla dziecka w myśl starej zasady: uczmy się bawiąc itp. Po drugiej zaś stronie... Nie, po drugiej stronie w dobrze zorganizowanym przedszkolu nic być nie powinno! Natomiast w źle zorganizowanym — są pewne niedogodności. I tak, na pierwszym miejscu należałoby poruszyć moment gromadzenia się dużej ilości dzieci w jednym miejscu. Stąd możność łatwiejszej wymiany chorób zakaźnych (odry, kokluszu, szkarlatyny, a zwłaszcza grypy). Jakże często słyszy się: „mój Jasio, czy moja Marysia, przynieśli odrę, chyba z przedszkola. Nigdzie z nimi nie chodzę więcej, a zachorowali".

Jakiż z tego wniosek? Nie posyłać dzieci w ogóle do przedszkoli? Oczywiście, że nie, bo byłby to wniosek zbyt daleko idący! Cóż więc robić? Posyłać dzieci do małych przedszkoli, tam gdzie ilość dzieci, a więc i możność „złapania" jakiejś choroby zaraźliwej jest mniejsza.

Przedszkola zbyt duże, poza tym, że dzieciakom z konieczności dają gorszą opiekę i dozór, są niebezpieczne jako skupiska zbyt dużej ilości dzieci, z przyczyn wyżej wymienionych, nie mówiąc już o tym, że dzieciaki w tak licznej gromadzie czują się gorzej, są onieśmielone itp.

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Niebezpieczeństwa, grożące dziecku na wsi *(ciąg dalszy).*



Narzędzia rolnicze (widły, kosy, sieczkarnia itp.) często powodują okaleczenia dzieci.



Dziecko pozostawione bez należytej opieki może być pogryzione przez psa (nieraz wściekłego).



Ogrodzenia z drutu kolczastego również zagrażają zdrowiu dziecka.



Obcowanie z dziećmi wiejskimi, (często brudnymi, nierzadko — chorymi) wymaga ścisłej kontroli starszych.

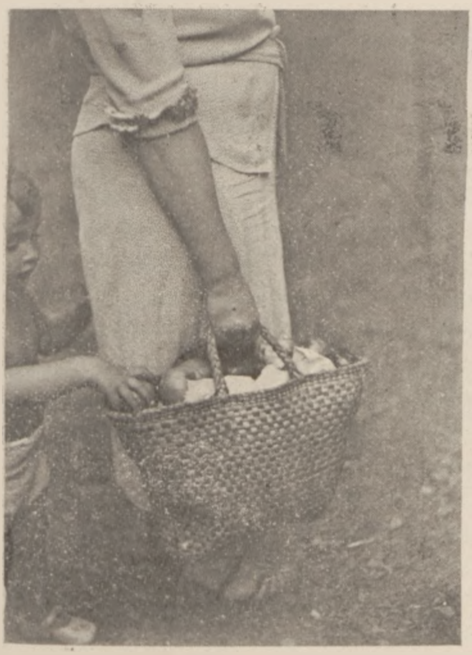
Małe dzieci zbierają i wszystko pakują do buzi."



Zaśmiecanie terenów letniskowych odłamkami szkła, niedopałkami papierosów również stanowi niebezpieczeństwo dla dziecka.



„Łodzik pali papelos". Niedopałki papierosów rzucone przez chorych mogą być źródłem zakażenia.



Owoce tylko co przyniesione z targu i jeszcze nie umyte są niebezpieczne dla zdrowia.



Mały człowiek z apetytem zajada jabłko, nie wiedząc o groźnych zarazkach duru, czerwonki itp.

Dr M. Zaks.

I jeszcze jedno.

Są przedszkola, które z jakimś dziwnym zaślepieniem i uporem starają się nie tylko bawić dzieci i zapewniać im odpowiednie warunki higieniczne i wychowawcze, ale uczyć je! I tak: — dzieciaki starsze, zamiast dać upust właściwej swojemu wiekowi ruchliwości, zmuszone są siedzieć godzinami i wysłuchiwać jakichś uczonych pogadanek, których treści nie potrafiłyby potem za żadną cenę powtórzyć. Dobrze, jeśli kończy się tylko na pogadankach! Często jednak w przedszkolu zaczyna się nauka czytania i pisania liter! Taki system nie może mieć i nie ma najmniejszego sensu, jest wypaczeniem idei przedszkola, jest do pewnego stopnia potwornością.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze owego ogrodnika. Jakimi oczami patrzylibyśmy na niego, gdyby nagle zaczął zrywać niedojrzałe owoce, nie czekając, aż naturalnym rzeczy porządkiem dojrzeją? No, prawdopodobnie powiedzielibyśmy, że jest niszczycielem i wrogiem roślin i drzewek owocujących, a nie ich hodowcą! A przecież to są tylko drzewka! Dziecko, jak roślina, ma swoje okresy rozrostu, ma okresy kwitnięcia, ma okresy dojrzewania! Pamiętajmy, żebyśmy nie pomieszali ich kolejności!

Dr B. Górnicki.

Nie żałujmy dzieciom wody.

Tytuł może trochę dziwnie brzmi. Przywykliśmy do tych nawoływań, które każą dziecku zapewnić słońce, świeże powietrze, należyte odżywianie, odpowiednią ilość witaminów w pożywieniu itd. O potrzebnej ilości wody w diecie dziecka mówi się na ogół niewiele.

Sprawę tę na łamach „Młodej Matki" poruszamy prawie rokrocznie i to specjalnie w porze letniej. Robimy to w przeświadczeniu, że jest to naprawdę sprawa ważna.

Na pierwszy rzut oka możnaby myśleć, że woda dla ustroju stanowi tylko balast, że niepotrzebnie go obarcza (serce i nerki), i że i tak, w tej lub owej formie, musi opuścić ustrój. Stanowisko to na pozór wydaje się słuszne, ale tylko na pozór.

Bez wody nie ma życia, jest ona konieczna dla ustroju ludzkiego, a niedobór jej niekiedy decyduje o życiu dziecka. O ile bez jedzenia ustrój jakoś sobie daje radę nawet przez parę tygodni, to bez wody niemożliwe jest przetrzymanie nawet kilkunastu dni.

Im dziecko mniejsze, tym zapotrzebowanie na wodę jest większe. Wynika to z całego szeregu właściwości dziecka, a głównie, że dziecko znajduje się w stanie wzrostu. Poza tym małe dzieci dużo wody

tracą przy krzyku: a że częściej oddychają niż dorośli, więc i w ten sposób szybciej się pozbywają wody.

Wreszcie dzieci z natury swojej są bardziej ruchliwe niż dorośli i to również przyczynia się do szybszej utraty wody.

Dzieci starsze o swoim pragnieniu komunikują komuś z otoczenia, lub same je zaspakajają doraźnie. Niemowlę, gdy mu się chce pić, nic o tym nie może powiedzieć. Często się słyszy latem o pewnym niepokoju niemowląt, dotąd najspokojniejszych. Płacz, zdawałoby się bez przyczyny i niepokój w wielu razach stanowi jedyny objaw niedostatecznego nawodnienia ustroju.

Ale nie tylko niepokój może być skutkiem niedostatecznego podawania dziecku wody. Zbytnie „wysuszenie" dziecka może doprowadzić do wysokiej ciepłoty, niepokojącej już poważnie najbliższe otoczenie niemowlęcia. Niejednemu z lekarzy zdarzało się widzieć w czasie upalnego lata doraźny skutek podania niemowlęciu wody. Dosłownie z godziny na godzinę dziecko zdrowiało bez wszelkich innych zabiegów.

W związku z tym zawsze zalecamy, czy to u niemowląt karmionych piersią, czy też sztucznie, poza dostateczną ilością pokarmu lub mieszanki, dodatkowe podawanie wody w ilości pół do trzech ćwierci szklanki (100—150 g). W porze letniej to zalecenie powinno być wykonywane jeszcze bardziej rygorystycznie.

Przeznaczoną wodę możemy podawać niemowlęciu niezależnie od godzin karmienia.

Dotąd mówiliśmy wciąż o wodzie. Czy więc chodziło o czystą wodę, nie przyprawianą niczym? Nie. U niemowląt i dzieci zazwyczaj korzystamy z wody w postaci lekkiej herbatki. Słodzimy ją tak jak dla dorosłych — 2 łyżeczki od herbaty cukru na szklankę. Bardzo często zamiast herbaty podajemy napar rumianku, kwiatu lipowego itp. Musimy przy tym pamiętać, że rumianek działa słabo rozwalniająco.

Z herbatką możemy podać dziecku zalecony sok owocowy. Dla dzieci starszych dużą przyjemność stanowi woda gazowana (sodowa). Niemowlętom zazwyczaj dajemy wodę bez gazu.

Ciepłota podanego płynu nie ma specjalnego znaczenia. Dopasowujemy się całkowicie do smaku dziecka.

Nawet w przypadku, gdy mamy do dyspozycji wodę bez zarzutu, niemowlętom i dzieciom możemy ją podawać dopiero po przegotowaniu.

Na zakończenie warto przypomnieć, że wagę niemowlęcia i małego dziecka prawie w 75% stanowi woda. I tak zarówno ubytek na wadze. jak i zwiększenie jego wagi zawsze kryją w sobie te 75% wody.

Dr J. Wyszogrodzki.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

Pielęgnacja pępka.

Dokończenie.

III. A teraz dla odmiany przytoczę przykłady, w których nadmierna troskliwość osoby pielęgnującej wyrządziła dziecku krzywdę. Mały Jasio ma przepuklinę pępkową. Lekarz pokazał, w jaki sposób ma być założony przylepiec i zalecił zmienianie go co kilkanaście dni.

Matka Jasia jest pedantką. Skoro zauważyła po kilku dniach, że plaster rozluźnił się i nie uciska pępka, zdjęła go i założyła nowy. Po kilku tygodniach, w miejscu przyklejania plastrów, powstało rozległe, krwawiące owrzodzenie. Dlaczego?

Plaster działa na skórę drażniąco, skóra odparza się. Dlatego trzymamy go zwykle 10—14 dni mimo, iż fałdy skórne nieco rozluźniły się, po tym okresie zdejmujemy plaster (można go odmoczyć benzyną), skórę przysypujemy pudrem. Skóra odpoczywa 2—4 dni, a gdy objawy podrażnienia skóry przejdą całkowicie, dopiero wtedy zakładamy świeży plaster.

IV. 5-tygodniowej Jadzi ropieje „od urodzenia“ pepek. Mamusia Jadzi jest młodą, mało doświadczoną mateczką. Lekarz, do krórego się zwróciła o poradę, zalecił przemywać pępek wodą utlenioną i spirytusem, przysypywać dermatolem oraz od czasu do czasu ziarninę lapisować. P. Anna wykonuje starannie zlecenie lekarskie, obmywa dokładnie skórę z zewnątrz pępka, a następnie ją lapisuje. Po kilku dniach nie tylko ropienie skóry pępka nie zniknęło, lecz co gorsze zjawiła się obfita, cuchnąca wydzielina ropna, a skóra, otaczająca pępek, obrzękła i zaczerwieniła się. Dlaczego?

Opatrunek pępka w danym przypadku musi być robiony w ten sposób, by w wypadkach pępka głęboko osadzonego rozchylać fałdy skórne i dokładnie obmyć pępek wew-

nątrz. W myśl przepisu wpuścić do szczeliny pępka 1 — 3 krople wody utlenionej. Po spienieniu się jej, pępek osuszamy i wpuszczamy doń kropelkę spirytusu. Po upływie ½—1 minuty spirytus odsączamy watką, czekamy aż nieodsączona część spirytusu wyparuje i wówczas dopiero ziarninę, która znajduje się w głębi pępka należy zalapisować. Gdy powierzchnia pępka pod wpływem lapisu zbieleje, rozczyn lapisu odsączamy, powierzchnię pępka osuszamy i zasypujemy dermatolem. Wystarczy taki jeden zabieg dziennie. Zbyt częste lapisowanie (kilka razy dziennie) drażni skórę zamiast ją leczyć. Wskutek tego zjawia się obfita wydzielina ropna.

V. Stasiowi, który jest znanym brudaskiem, przytrafił się inny przykry przypadek. Pewnego dnia dziecko ciężko zachorowało. Wystąpiła gorączka, zaczerwienie i obrzęk skóry w okolicy pępka. Wezwano lekarza, który rozpoznał różę skóry umiejscowioną w okolicy pępka. Przyczyną tego schorzenia było zadrapanie skóry pępka. Stasio, który był źle pielęgnowany przez służącą, był często brudny. W załamkach skóry pępka gromadził się brud, który to brud chłopiec od czasu do czasu lubiał paznokciem wydłubywać. Drobne zadrapanie naskórka przyprawiło chłopca o tak ciężkie schorzenie, jak róża.

Należy zatem w kąpieli wymywać dokładnie załamki skóry pępka. W razie twardego, zbitego brudu, należy go usunąć po kąpieli zwiniętą w kształcie knota szmatką, kawałkiem waty mocno nawiniętym na patyczek, a niekiedy nawet wymyć pępek benzyną.

Dr K. Ereciński.

Podsłuchane rozmowy.

„Cudowne" dzieci.

W pokoju siedziało grono dobrych znajomych, którzy spotkali się tu po powrocie z letnich wywczasów. Pan Stanisław skończył mówić o przezabawnych udrękach podróży w przepełnionym wagonie kolejowym. Śmieliśmy się wszyscy, a pani Ela zawołała:

— Teraz posłuchajcie, moi państwo, jak myśmy jechali ubiegłego roku na „święto morza".

Nagle ciekawe opowiadanie pani Eli przerwało wejście do pokoju Jureczka, 6-cio letniego synka państwa domu.

— Jerzyku, a gdzie Krysia i Julek? — mieliście przecież bawić się wspólnie — zapytał pan Stanisław.

Chłopczyk zrobił niezadowoloną minkę:

— Bawią się tam w pokoju.

Pani Józefowa podbiegła do jedy-

naka, strofując go półgłosem:

— Jureczku, jakże można zostawiać gości?

— Tam jest babcia — odparł zadąsany malec.

— Ale to nieładnie. Nie można tak. Idź bawić się z Krysią i Juleczkiem. Pokaż im swoje zabawki.

— Już pokazałem.

— No, ale bawić się trzeba.

— Kiedy ja wolę tu zostać, chcę słuchać, co wy mówicie.

— Ależ ty dziecko jesteś, będziesz się nudził między dorosłymi. No, idź, mamusia prosi — powtarza pani Józefowa, biorąc syna na kolana.

Malec zsuwa się z matczynych kolan i patrząc na ojca i ciotki mówi jakby żądając pomocy — ja nie chcę się bawić z dziećmi. Ja wolę tu zostać.

Wreszcie po długich próbach i tłumaczeniach Jurek bliski płaczu, choć obdarowany przez ciocię Zosię, obiecał bawić się ze swymi rówieśnikami pod okiem babci. Ale nie usłyszeliśmy tym razem, jak to pani Ela jechała na „święto morza", bo rozmowa zeszła na temat dzieci.

Pani Janina uśmiechnęła się z udanym westchnieniem:

— Boże, ileż ja mam kłopotów z tym moim Jureczkiem; on jest czasami taki jakiś...

— O, nie narzekaj, moja droga — zaprotestowała ciocia Zosia — masz bardzo mądrego syna... inne dzieci w jego wieku... no, porównania nie ma. Jureczek to naprawdę „cudowne" dziecko. Jeśli będziesz specjalnie o to dbała, to z niego... ho, ho... co może być.

Na to odezwała się pani Ela.

— Ja jednak niezbyt wierzę w te, tak zwane, „cudowne dzieci".

— Jakto? Czyżby pani wątpiła, że między tysiącami dzieci znajdują się jednostki, hojniej przez naturę wyposażone?

— W to nie wątpię. Ale myślę, że bardzo często niepotrzebnie stosuje się do takich jednostek nadzwyczajne, a naprawdę niewłaściwe normy wychowawcze.

— To jest zupełnie naturalne — odezwał się pan Józef z przekonaniem.

— Tak, jeśli mamy wychować dziecko zdolniejsze i rozumniejsze od innych, to lepsze i pełniejsze rezultaty mogą przynieść tylko inne metody pracy — podtrzymała swoje zdanie ciocia Zosia.

I właśnie to napełnia mię obawami. Pamiętajmy, że wychowanie to nadane normy, jakie działać będą lata całe, nieraz do starości. Jeśli tedy zastosujemy fałszywe metody i nadamy złe normy, przyszłemu człowiekowi stanie się krzywda. A czy czasem, osądzając w gronie rodzinnym, między babciami i ciociami, jakieś dziecko za niezwykłe — „cudowne", nie kierujemy się zachwytem zamiast rozumem. I jakże często zupełnie normalne objawy, rozwijającego się szybko młodego umysłu stanowią dla nas dowód, że Ala czy Tadzik to dzieci „cudowne".

— Nie zapominajmy jednak, pani Elu, że zanim dziecko pójdzie do szkoły i opinię o nim wydawać będą obcy nauczyciele, to muszą to samo czynić rodzice i całe kochające otoczenie, jak pani mówi — babcie i cio-

cie — zwróciła uwagę pani Janina.

— To też ja się temu nie przeciwstawiam, owszem uważam, że serdeczna i troskliwa atmosfera dokoła dziecka jest konieczna, ale szkodliwe wydaje mi się wychowywanie zbyt pochopne wszystkich malców, jako istot wyższych. Jak to wygląda dobrze wszyscy wiemy. W imię „cudowności" wszyscy zaspakajają zachcianki dziecka, nieraz bardzo wymyślne, aby, broń Boże, nie pozbawić malca koniecznych warunków rozwoju i nie przytłumić odmową budzących się zainteresowań. A te zachcianki są po prostu wynikiem zwykłej ludzkiej, często niedoskonałej natury, którą kształtować należy umiejętnie. A tymczasem z takiego małego człowieczka, rokującego najpiękniejsze nadzieje wyrasta bardzo prędko domowy „tyranek", a potem dorosły egoista i zarozumialec.

— Wydaje mi się jednostronnym takie podejście — zauważyła panna Zofia. — Przecież wychowanie może polegać na ustępowaniu dziecku i pozostawianiu go samemu sobie. Trzeba dzieckiem kierować, ale jeśli jest ono inteligentniejsze to inaczej musi wyglądać kierownictwo.

— Zgadzam się z panią, że dzieckiem należy kierować, ale dodam — i bacznie patrzeć, jakie są skutki tego kierowania i jakie będą; czy czasem nasze kierownictwo nie wyrządza szkody. Chcąc takiemu niezwykłemu dziecku udostępnić jak najwięcej wartości życiowych, wpaść możemy w inne niebezpieczeństwo, któremym nazwała zatraceniem „dziecięcości". Radosny i żywiołowo ciekawy stosunek do zjawisk wszelkich zastąpiony wówczas zostaje sztucznym i nieraz szkodliwym. Ojciec, który uczył syna liczyć — przy... kartach, lub matka, co muzykalność swych dzieci kierowała ku nauce piosenek kabaretowych, popisywali się swymi pociechami w gronie znajomych, zapominając, że kierowali dzieci do robienia takich rzeczy, których one nie rozumiały i nic w swym rozwoju nie korzystały. Co gorsza budziły się w nich z czasem zainteresowania trudne do ujęcia w karby, a kłoniące się w niewłaściwym kierunku. Rodzice chcieli od razu widzieć te wychwalane dzieci dorosłymi, ale pokarmem jaki z ich ręki był podawany, nie było ziarno bez plewy.

Po tych słowach pani Eli zapadło na chwilę milczenie, które przerwał pan Stanisław.

— Tak, jestem tego co i pani przekonania, że wszelkie wychowanie musi być prowadzone pod kątem widzenia przyszłych owoców tej pracy i w żadnym razie nie powinno być pokazowym czy fałszowanym, ale zawsze szczere i bogate w treść wartości prawdziwych.

Myślałem nad tymi słowami i zgodziłem się na nie. A Wy co o tym sądzicie, Czytelniczki i Czytelnicy?

Z. Krzemiński.



Nastawienia naturalne i ich kultura.

Dziecko wszystkiego nauczyć można, więc też wszystkiego trzeba uczyć, nie o szczegóły, nie o mechaniczne wykonanie najbardziej przy tym dbając, tylko o prawidłowe, rozsądne i praktyczne *nastawienie psychiczne* odnośne do każdej poszczególnej życiowej sprawy.

Nie chcę jednak przez to powiedzieć, że do wszystkich dziedzin wychowawca ma wnieść swoje poprawki, sprostowania, przeinaczenia. Nie. Wcale nie rzadko trafia się na tak dodatnie nastawienie u dziecka, że się nim tylko cieszyć można, zwracając jednak baczną uwagę na rozwój danej cechy naturalnej, żeby się tu nic nie wykoszlawiło, nic nie przerosło przesadnie, nic nie zeszło z właściwej drogi, nie wypaczyło się.

Jednak takie idealne „dobre z natury“ dzieci zdarzają się dość rzadko, jeszcze rzadziej ta dobroć jest stuprocentowa, bez wyskoków mniej doskonałych nastawień. Dlatego to spotyka się niejedną mamusię, posiadającą kilkoro poczciwych „spokojnych“ dzieciaków, twierdzącą, że wszelki trud wychowania jest niepotrzebny... jako argument — przytacza swoje istotnie miłe, niczym nie rażące bobaski. Argument ten niestety trafia do przekonania niektórych sąsiadek i przyjaciółek owej szczęśliwej matki grzecznych dziatek. Nęci, bo cóż jest łatwiejsze nad założenie rąk i uśpienie czujności? A jednak fakt, że dzieci, nad którymi nikt nie czuwa i nie pracuje, bywają grzecznymi dziećmi, nie dowodzi niczego poza tym, że te dzieci nie mają jaskrawo rażących nastawień naturalnych. Jakimi będą ludźmi? Nie wiemy jeszcze. Może to po prostu natury bierne, a może ich zalety wrodzone umiejętnie pielęgnowane dałyby w dalszym rozwoju człowieka pełnowartościowego? Może pozostawione bez kultury zmarnowały się lub nie rozwinęły swych pełnych możliwości? Może drobne ujemne cechy, nie zauważone, rozrosły się w szkodliwe, przeważające dobro chwasty?

W każdym razie słuchając tych naiwnych twierdzeń o zbędności wszelkiej pracy nad duszą dziecka, zakończonych dumnym frazesem: patrzcie na moje dzieci! (te grzeczne *bo* nie wychowywane) przypominam sobie pewną książeczkę dziecinną, opisującą nadzwyczajne przygody Grzesiów i Julków—zakończoną argumentem: „Kto nie wierzy — jeśli łaska — niechaj zajrzy do obrazka“.

Dlatego zamiast dać się przekonać takim argumentom, wolę raczej nie cofać się przed pracą, bardzo trudną, to prawda, bardzo skomplikowaną, ale jednak konieczną i owocną, przed pracą nad małym człowiekiem przyszłości. Pójście po linii

najmniejszego oporu, leniwe zdanie się na łaskę losu bezpieczne nie jest!

Ale właśnie w założeniu mówiliśmy, że nie chodzi o korygowanie każdego danego czynu czy sądu dziecka, tylko o wykrycie nastawienia naturalnego, z którego te wyczyny, jak ze źródła, wypływają, aby tu przeprowadzić zmiany.

A te naturalne nastawienia jakże krańcowo różne bywają u różnych dzieci! Czasem w rodzinie napotykamy typ jednolity, czasem bywają i w tej samej rodzinie krańcowo odmienne usposobienia naturalne, dlatego ten sam system wychowawczy, stosowany do szeregu dzieci różnego typu, daje tak często rezultaty sprzeczne. Dlatego dobry wychowawca nie zaleca nigdy formułek szablonowych, dających się zastosować zawsze i wszędzie, dlatego poleca tak gorąco przede wszystkim baczną obserwację, gruntowne wmyślenie się w wewnętrzny bieg życia małego dziecka.

I ono — malutkie dziecko — zdawałoby się biała karta, na której można odbić, co się żywnie spodoba, nie jest jednak takim próżnym naczyniem, do którego można wlać dowolną treść. Można tylko to, w co samo przyrodzenie wyposażyło nowopowstałego człowieka, kultywować, odmieniać, brać pod opiekę i kierownictwo.

Gdy jednak zabieramy się do tej zbożnej pracy, nie zapominajmy, że nasze własne nastroje i nastawienia bez naszej woli i wiedzy nawet, udzielają się dzieciom przez samo z nimi obcowanie.

Weźmiemy przykład konkretny: dziecko niecierpliwej. porywczej matki bywa popędliwe i niecierpliwe nie tylko przez dziedziczność—przy niespokojnej, opryskliwej wychowawczyni, będzie miało do niej podobne cechy, choć też nieraz nabiera cech wręcz odwrotnych, chroniących je przed skutkami np. niecierpliwości, staje się biernym, stłumionym w objawach, nieufnym i nieszczerym. Podobnież bezgraniczne oddanie się matki wywołuje u dziecka nastawienie stuprocentowo egoistyczne, podczas, gdy egoizm matki czyni dziecko altruistycznym. Zmuszone do liczenia się z egotyzmem *) najbliższej opiekunki, dziecko nie wyczuwa swoich praw, patrzy na życie od strony cudzych, nie własnych interesów.

A teraz — nasza postawa wobec wrodzonego nastawienia, wykrytego u dziecka. Weźmiemy znowu przykład z życia.

Jednym z jego elementów nieusuwalnych jest cierpienie. Tendencją matek będzie zawsze ochrona dziecka przed cierpieniem, przed teraźniejszym i przed przyszłym. Pomimo wszystko, jednak nie ona, matka, wie każdy, że dziecku od pierwszej chwili zaistnienia do ostatniej grożą tysiące mniejszych i większych cierpień.

Jak się ustosunkować do tej konieczności, jak nastawić do niej już małe dziecko, żeby cierpień wszelakiego typu nie dotkliwszymi, tylko znośniejszymi uczynić?

*) skłonność do zajmowania wszystkich swoją osobą.

Wiele matek, nawet tych odważnych, które bez wahania narażą siebie na wszystko, byle dziecko ochronić, nie zdobędzie się nigdy na wewnętrzną zgodę na błahe nawet cierpienie dziecka. To też i ono—dziecko—instynktownie zaczyna wierzyć, że ból wszelaki nie powinien mieć przystępu do niego, że jest niesprawiedliwością i niedopuszczalną krzywdą.

Zaczyna się od szlochów rozpaczliwych na kolanach roztkliwionej mamusi za każdym nabitym guzem, za byle zadraśnięciem. Potem mówi się, że dziecko jest nerwowe, jest przeczulone — jest w ogóle wyjątkowe, więc nie wolno dopuścić, by cierpiało jak zwykły człowiek.

Aparat powielający cierpienia, które los przeznaczył dla tak nastawionego dziecka z biegiem lat ustali się, a jeszcze, gdy natrafi na naturalne analogiczne nastawienie, przemieni zwykłą ludzką dolę na bezkresną gehennę.

O ile więc praktyczniej i roztropniej byłoby od razu opanować naturalną tendencję macierzyńskiego serca, ochraniać dziecko, oczywiście przed groźnymi nieszczęściami, ale małe przykrostki i bóle uczyć je znosić nie tylko cierpliwie, opanowując objawy, jak się to zwykle poleca, ale z męskim przyznaniem im racji bytu, bez roztkliwień i badań, biorąc to raczej „na wesoło", nie szukając winowajców poza sobą samym, broniąc się własnym przemysłem i jak najrychlej przechodząc nad tymi ujemnościami do porządku dziennego.

Uczmy od małego przyszłego życiowego zwycięzcę cierpieć rozumnie, nawet chorować rozumnie, nie zagłębiając się bezradnie we własnych dolegliwościach, licząc się zawsze z otoczeniem, nie wmawiając w siebie, że najlżejsza nawet choroba upoważnia do zajmowania sobą wszystkich dookoła z bezwględnym egoizmem.

Na tej drodze na pewno uda nam się zmniejszyć elementa cierpienia w życiu i człowieka dorosłego, dziecka, młodzieńca, zapewniając mu odporność i ostateczne zwycięstwo.

M. Benisławska.

Górka.

Kiedy w Nr 13 Młodej Matki pisałam o małej, wakacyjnej kolonii letniej, nasuwały mi się jednocześnie różne refleksje na temat odpoczynku dzieci. Miałam też na myśli nie tylko dzieci zamożne, ale dzieci w ogóle.

A zatem odpocząć powinny przede wszystkim dzieci miast, które w najlepszych nawet żyjąc warunkach, pozbawione są dodatnich czynników zdrowotnych i wychowawczych, jakie daje bezpośrednie zetknięcie z przyrodą: powietrze, słońce, woda, las i przestrzeń wolna, szeroka.

Ten odpoczynek może być bardzo różnie pojmowany i stosowany. A ponadto inny jest potrzebny dzieciom zdrowym, inny wątłym, słabowitym, anemicznym; inny ozdrowieńcom, inny wreszcie dzieciom dotkniętym przewlekłą chorobą, czy kalectwem.

Wyraz odpoczynek nie jest właściwą definicją dla ostatnich z wymienionych kategorii, ale stosuję go tutaj, rozumiejąc pod odpoczynkiem zmianę warunków normalnych, w jakich dane dziecko żyje, na specyficzne, zastosowane do jego czasowego cierpienia.

Jeżeli normalne wywczasy pragniemy ująć w ramy kolonii letnich, z tą myślą, by nie tylko zdrowie lecz i moralne siły dziecka wzmocnić jak najbardziej, to przy długotrwałych chorobach czy niedomogach w żadnym razie nie można pozwolić na nieróbstwo, które fatalnie wpływa na rozwój ogólny i psychiczny, a tym samym stwarza złe warunki dla pomyślnego przebiegu samego procesu chorobowego. Przyszło mi też na myśl, dlaczego małe kolonie letnie miałyby mieć zastosowanie tylko w okresie letnim; czyby tej formy wywczasów nie można zastosować w okresie przerw zimowych czy wiosennych?

Będąc w roku zeszłym w Paryżu na Kongresie Kolonii Letnich (III-e Congrès International et XII-e Congrès National des Colonies de Vacances et Oeuvres Plein Air) spotkałam się z zagadnieniami tu rozważanymi, a także z przejawami opieki nad dzieckiem, które u nas są nieznane.

Dla dzieci wątłych, słabowitych istnieją szkoły na peryferiach miast dokąd zabierane są rano autobusem specjalnym i odwożone wieczorem do rodziny. W innych miejscowościach istnieją dla tej kategorii dzieci internaty.

We Francji rozpowszechniony jest zwyczaj umieszczania jednego lub paru dzieci w rodzinie, mieszkającej na wsi. Wybór pada na rodzinę, wyznaczoną przez opiekunkę społeczną danego odcinka kraju. Opiekunki społeczne ważną odgrywają

rolę i mają różnorodne zadania do spełnienia. Do nich należy opieka nad dzieckiem, które przebywało na kolonii i wraca znowu do warunków złych, do biedy i opuszczenia; do nich wybór rodziny, w której rodzice umieszczają swe dziecko na okres wakacyjny; przy czym specjalną zwracają uwagę, aby dzieci ze środowisk mało kulturalnych trafiały do odpowiednich rodzin. One odwiedzają dzieci w określonych terminach, są ich powiernicami, dają rady, wskazówki, strofują w razie potrzeby. Do nich zwracają się rodzice w sprawach, związanych z dzieckiem. Wiek dzieci umieszczanych w poszczególnych rodzinach waha się od 3 — 13 lat. Dziecko może przebywać w rodzinie nie tylko w ciągu wakacji, ale i dłużej, a także w okresach jakiegoś domowego zamętu, dłuższej nieobecności rodziców itp.

Cała działalność kolonijna ujęta jest pod kątem widzenia, że dziecko to zarodek przyszłego obywatela, którego trzeba przygotować do życia w społeczeństwie.

Ta sama myśl przyświecała dr Starkiewiczowi, twórcy Górki.

Jakiej Górki niejeden zapyta? Otóż mamy Górkę, o której z wielkim zainteresowaniem dowiedzieli się delegaci, zebrani na kongresie i z którą powinien być zaznajomiony każdy obywatel, jak długą i szeroką jest Polska.

Co jej nadaje stanowisko zupełnie wyjątkowe wśród uzdrowisk, jakie w kraju mamy?

„I z serca polskiego poczęła się nasza Górka“, pisze jej inicjator, który, tworząc Górkę, miał na myśli te tysiączne rzesze dzieci wątłych, słabowitych lub przewlekle chorych, które można uratować, „aby Państwu Polskiemu nie zabrakło dzielnych, zdrowych pracowników na niwie społecznej“ *).

Z monografii Górki dowiadujemy się, że mamy dziesiątki i setki tysięcy dzieci skrofulicznych, krzywiczych, anemicznych, reumatycznych, nerwowych, neuro - psychopatycznych, które odpowiednio leczone i wychowane, mogłyby stać się zdrowymi i normalnie rozwiniętymi jednostkami.

Dr Starkiewicz, tworząc swą placówkę, miał na uwadze nietylko jej charakter leczniczy, lecz i pedagogiczny, wychodząc z założenia, że dziecko chore należy poddać systemowi leczniczemu, lecz jednocześnie i wychowawczemu, rozwojowemu tak, jak dziecko zdrowe. Jak dziecko zdrowe. Oto głęboki sens jego nastawienia.

W Górce istnieje przedszkole, szkoła powszechna i gimnazjum. Przyjmowane są dzieci od lat 3—13 a czasem i starsze. Sale dziecięce posiadają głośniki radiowe; jest scena z estradą dla przedstawień dziecięcych. Dzieci mają swoje place do zabaw i gier, korzystają ze swobody, powietrza i słońca. A nadewszystko otoczone są tym wszystkim, co płynie z serca, otoczone są miłością.

*) Górka Kolonia Lecznicza Dziecięca Im. Dra Med. Rektora Józefa Brudzińskiego w Busku-Zdroju.

Nic też dziwnego, że dzieci łatwo przywykają do Górki i tęsknią nieraz za uzdrowiskiem, które im przywróciło zdrowie i nie tylko uchroniło od nudy szpitala, ale dało radość życia. To nie sanatorium, to szkoła sanatoryjna, w której dziecko rozwija się i uczy pod bacznym okiem lekarza oraz pedagoga, zdobywając zdrowie, kształcąc umysł i charakter.

Dr Starkiewicz poświęca dużo miejsca czynnikom natury wychowawczej i kształcącej, mających wpływ na rozwój i przebieg leczenia i docenia w całej pełni ich znaczenie.

Pisząc o znanych powszechnie metodach leczenia, zaznacza:

„W końcu o jednej jeszcze metodzie leczniczej, psycho-terapeutycznej, posiadającej przy tym ogromne znaczenie natury moralno-społecznej pomówić pragnę na tym miejscu. Mam na myśli szkołę i przedszkole oraz wpływ ich na psychiczny stan dzieci z długotrwałymi chorobami. Szkoła i przedszkole najbardziej warunkują dobre samopoczucie naszych dzieci. Jest to jeden z najniezbędniejszych warunków racjonalnego leczenia, a zarazem chronienia od licznych ujemnych następstw długotrwałej choroby dziecka sanatoryjnego".

Następnie podkreśla dr Starkiewicz, że koncepcja połączenia w jednej instytucji kolonii sezonowo-leczniczych ze stałym sanatorium jest jedynym zjawiskiem nie tylko w Polsce lecz i zagranicą.

Z monografii przytoczonej dowiadujemy się też, że chorobowość dzieci w wieku przedszkolnym jest w Polsce duża i że wczesne krzepienie ustroju dziecięcego ma niezwykle doniosłe znaczenie dla dalszego jego rozwoju.

Górka leczy, kształci i wychowuje i w tym leży waga wyjątkowa jej istnienia. A jak umie wychowywać dowodem jest zbiorowy czyn dzieci, które jak czytamy w opisie Górki, „po śmierci Marszałka Piłsudskiego podjęły myśl zakupienia łóżeczka dla chorego biednego dziecka, jako daru od dzieci ku wieczystej pamięci Tego, który je ukochał"...

Wraz z powstaniem Górki na nowe tory weszła sprawa wychowania chorowitego czy przewlekle chorego dziecka. Na nowe też tory powinna wejść sprawa wakacji odpoczynkowych. Ile kilo dzieci przywożą z wywczasów to niewątpliwie jest bardzo ważne; niemniej jest ważnym, ile zyskały pod względem intelektualnym a przede wszystkim moralnym.

Franciszka Kutnerówna.

Krysia.

Z początku nie zwróciłam na nią najmniejszej uwagi. Nie zauważyłam po prostu tej drobnej, wątłej, siedmioletniej dziewczynki pośród gości dużego pensjonatu. Dzieci, przebywające tu z matkami, były na ogół hałaśliwe i wesołe albo rozbrykane i rozkapryszone. Jadły zwykle nieco wcześniej przed dorosłymi, więc tylko na chwilkę wpadały gromadkami do sali jadalnej, aby podzielić się z matkami lub ojcami jakimiś ważnymi, nieoczekiwanymi zdarzeniami czy przeżyciami i aby zaraz wybiec. Krysia natomiast siedziała statecznie obok matki i spokojnie bez kaprysów spożywała posiłki. Zagadywana w rozmowie przy stole przez młodych panów, znajomych matki, odpowiadała rozsądnie, często dowcipnie, a czasem przekornie. Panowie szczerze się bawili w jej towarzystwie i chętnie podtrzymywali z nią rozmowę.

Aż pewnego przedpołudnia usłyszałam z ogródka rozdzierający krzyk dziecka:

— Mamusiu, rozhuśtaj mnie. Mamusiu... Mamusiu...

Pospieszyłam na taras i spojrzawszy w dół zobaczyłam Krysię, stojącę nieruchomo na huśtawce.

— Mamusiu, rozhuśtaj mnie. Mamusiu... Mamusiu... — wołała dziewczynka w dalszym ciągu.

Ale matka, młoda i wesoła pani, która w krótkim czasie potrafiła skupić wokoło siebie większość panów pensjonatu, ani obejrzała się na nią. Nawoływania córeczki zdawały się nie docierać wcale do jej uszu. Stała właśnie w pobliżu furtki i rozmawiała zalotnie z jakimś panem.

Tymczasem, widocznie ktoś ulitował się nad płaczącą dziewczynką, zbliżył się do niej i chciał pchnąć huśtawkę.

Krysia aż zatrzęsła się z oburzenia.

— Nie, nie. Tylko mamusia. Mamusiu... Mamusiu... — dygotała cała ze zdenerwowania.

W końcu, pod obstrzałem spojrzeń wszystkich, znajdujących się w ogródku, matka pożegnała swego rozmówcę i wolno, jakby leniwie, skierowała się w stronę huśtawki.

Krysia uspokoiła się natychmiast. Twarz jej się wygładziła, rysy złagodniały i nikt nie poznałby po niej, że przed chwilą uległa wstrząsowi gniewu.

O zdarzeniu tym zapomniałabym wkrótce, gdyby któregoś z następnych wieczorów nie rozległ się ten sam rozdzierający krzyk dziecka, tym razem w korytarzu.

— Nie idź na dancing! Mamusiu, nie idź na dancing!

To głos Krysi. Poznałam go natychmiast.

— Mamusiu, nie idź na dancing!

I długo brzmiał jeszcze w korytarzu żałosny krzyk dziecka i podrażniony głos matki. Po pewnym czasie głosy umilkły. Słychać już tylko było przesuwanie mebli w pokoju.

Co się tam teraz dziać może? — zaciekawiłam się.

Nie długo czekałam na wyjaśnienie. Ze zbyt głośnej rozmowy nadchodzących gości dowiedziałam się, że matka Krysi zaprosiła ich do siebie na karty.

Krysia więc zwyciężyła. Matka znowu uległa, chociaż wcale nie wygląda na zbyt czułą matkę. Dlaczego uległa? Przecież pani ta nie byłaby w pensjonacie jedyną matką, która pozostawia uśpione dziecko w pokoju, sama wychodząc na przechadzkę lub tańce.

Na razie nie miałam na to odpowiedzi.

Z samą Krysią zetknęłam się bezpośrednio dopiero któregoś z następnych dni. Szła na plażę. Śpieszyła właśnie za matką, która, czy to niechcący czy też wskutek lekceważenia, niedbale puściła za sobą drzwi. Te, wracając na swoje miejsce, omal nie przygniotły sobą dziecka.

— Mogły ci one skrócić nieco nosek — uśmiechnęłam się do Krysi, podchwytując drzwi. — I byłby płacz.

— Wszystko przez tę moją piżamkę — usprawiedliwiała się dziewczynka. — Jest taka długa i szeroka, że zajmuje mi obydwie ręce.

Rzeczywiście piżamka była długa. Krysia podtrzymywała ją obydwiema wysoko w górę uniesionymi rękami, by jej nie zgnieść.

— A dlaczego sama ją dźwigasz? Oddaj ją lepiej mamusi do potrzymania.

— Mamusi? — zdziwiła się mała. — Mamusia zgubiłaby mi ją może...

Nie mogłam zaprzeczyć. Mamusia, która nie ogląda się za siebie i nie pamięta o towarzyszącym jej dziecku, zdolna jest bezwątpienia zgubić tę małą piżamkę. Na plaży dziewczynka usiadła grzecznie obok matki i nie ruszyła od niej ani krokiem, chociaż nad rzeką nie brakło dzieci, równych jej wiekiem. I podczas gdy tamte, hałaśliwie rozbawione i niczym nie skrępowane, biegały bezustanku po całym wybrzeżu lub pluskały się w wodzie, Krysia spokojnie wyciągnęła się na kocyku i uważnie przysłuchiwała się rozmowie starszych.

— Czyby ją ta rozmowa specjalnie jakoś zajmowała?

— Dlaczego ty, Krysiu, nie bawisz się z innymi dziećmi? — spytałam.

Wyraz zdziwienia przemknął przez szeroko rozwarte mądre oczy dziewczynki.

— Wolę być tu, przy mamusi, proszę pani...

— A może byś weszła do wody? Ciepła jest i przyjemna.

— Mamusia się nie kąpie, a ja boję się wejść sama do wody, żeby mnie nie uniosła.

— Chodź ze mną do wody — zaproponowałam małej i jednocześnie ujęłam ją za rączkę.

— Dziewczynka niezdecydowanie spojrzała na matkę.

— Idź z panią, Krysiu — zachęciła ją matka.

Ujęłam ją mocniej za rączkę i pociągnęłam do rzeki.

Z początku niechętnie, a później coraz odważniej zanurzała się dziewczynka w nurcie wody. Dopiero po pewnym czasie ożywiła się zupełnie i zaczęła swobodnie rozmnwiać. Mówiła o mieście, z którego pochodzi, o sobie i o rodzicach.

— Ja z mamusią zawsze wcześniej wyjeżdżam. Tatuś — dopiero po naszym powrocie.

— Czy nie wyjeżdżasz czasem z mamusią, a czasem z tatusiem.

— Zawsze jadę z mamusią — wyjaśnia z lekkim zdziwieniem dziewczynka. — Jakżeby to inaczej być mogło? Przecież tatuś każe mi opiekować się mamusią. Nie odstępować od niej na krok. Tatuś mówi, że mamusia musi dobrze podczas lata wypocząć. Dlatego nie powinna chodzić na dancing. Powinna wcześnie chodzić spać.

I ty zawsze o tym pamiętasz? — nie mogłam powstrzymać się od żartobliwej uwagi.

Krysia przyjęła moje słowa poważnie.

— Tak, proszę pani. Mam dobrą pamięć. Zawsze o wszystkim dobrze pamiętam i wszystkie polecenia dobrze wykonuję. Pani z przedszkola też mnie zawsze chwali. Mówi, że nikt tak prędko, jak ja, nie uczy się na pamięć wierszyków i piosenek.

Biedna, mała Krysiu—pomyślałam

sobie. Szkoda, że masz tak dobrą pamięć i tak świetnie pamiętasz o poleceniach ojca. Nie wiesz przecież, że ojciec wciąga ciebie do swojej osobistej, egoistycznej najpewniej, gry, pozbawiając cię w ten sposób beztroskich chwil dzieciństwa. Okrada cię z radości i swobody bezpośredniego stosunku do życia. Za wcześnie rzuca jarzmo „obowiązków“ na twoje wątłe jeszcze barki. Biedna, mała Krysiu...

Stefania Lewartowicz-Guzykowa.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani M. K.* Szczepieniu przeciwbłoniczemu należy poddać synka Pani, gdy tylko miną upały, a więc już we wrześniu. Ze szczepienia ochronnego przeciwko płonicy (szkarlatynie) radzimy zrezygnować.

2. *Pani Zofii Kielanowskiej.* Waga córeczki Pani odpowiada wiekowi. Sposób pielęgnowania i prowadzenia dziecka jest zupełnie dobry. Należy jedynie wprowadzić pewne zmiany w diecie, co powinno poprawić dotychczasowe obstrukcyjne stolce dziecka. Mała powinna dostawać oprócz zupy na smaku z jarzyn, jarzyny przecierane w ilości od 6-u do 8-u łyżeczek od herbaty dziennie. Należy dbać o to, aby jarzyny były różne (szpinak, marchewka). Ilość soków z jarzyn (pomidory lub marchew), względnie jabłko skrobane należy podawać dziecku do 10-u łyżeczek od herbaty dziennie. W ostateczności, w razie uporczywego zaparcia, należałoby zastosować Hordomalt Wandera.

3. *Pani L. Styczyńskiej.* Kurację solankową można również przeprowadzać w domu. Jednak liczbę kąpieli, stężenie soli, ciepłotę, czas trwania kąpieli itp. musi uregulować lekarz domowy.

4. *Pani J. Jaworskiej.* 7-letni synek Pani po powrocie z Ciechocinka mizernie wygląda i źle się czuje. Dziecko w Ciechocinku brało cały szereg zabiegów jak: kąpiele w cieplicy, inhalacje, oraz kąpiele w zwykłej solance 2%. Taki stan bezpośrednio po kuracji jest regułą zarówno u dorosłych jak i dzieci. Po pewnym czasie zmęczenie mija i uzewnętrzniają się dodatnie skutki leczenia.

5. *Pani Z. Kaszubskiej.* Ukąszenie pchły nie powoduje większych zmian na skórze dziecka. Natomiast dziecko drapiąc ukąszone miejsce może je zakazić, co w następstwie daje cały szereg zmian chorobowych skóry. Należy więc poza dbałością o czystość pokoju i łóżka dziecka, odsuwać od niego roznosicieli pcheł jakimi są przede wszystkim psy lub koty (źle utrzymywane). Dosyć skutecznym środkiem jest sok cytrynowy, którym można lekko skropić pościel dziecka.

6. *Pani Ewie Grzybowskiej.* Zapytuje Pani, czy możliwym jest, aby dziecko nie znosiło mleka krowiego. Po dwukrotnych próbach dokarmiania 5-omiesięcznego synka Pani mieszanką, w skład której wchodziło mleko krowie, mały zareagował wymiotami, drgawkami, wolnymi stolcami i ogólnie złym samopoczuciem. Zasadniczo w naszym kraju zjawisko takie występuje niezmiernie rzadko. Być może, że dziecko Pani należy do tych wyjątków, uczulonych na mleko krowie. Należałoby jednak poddać małego obserwacji lekarskiej, bowiem bez całego szeregu badań, powiedzieć tego napewno nie można.

7. *Pani Franciszce Wilińskiej.* Migdały u 3-letniego dziecka nie nadają się na ogół do usunięcia; w tak młodym wieku nie wyłuszcza się ich całkowicie, a przeważnie usuwa się je tylko częściowo. Zdarza się, że odrastają, stając się na nowo powodem kłopotów. W przypadku Pani córeczki zdecydować o konieczności zabiegu musi laryngolog.

8. *Pani Janinie Chr.* Ropomocz podczas ciąży należy starannie leczyć, bowiem odbija się to cierpienie nie tylko na zdrowiu matki, ale i dziecka.

9. *Pani Anieli Balińskiej.* Niepokoi się Pani zbyt częstym (7—8 razy na dobę), oddawaniem moczu 4-miesięcznego synka Pani. Niemowlęta na ogół oddają mocz częściej niż starsze dzieci mniej więcej w ilości. wynoszącej połowę spożytych pokarmów. Oczywiście w lecie, gdy część wody jest wyparowywana przez skórę, mocz jest oddawany w mniejszych ilościach niż w dni chłodne. Synek Pani poza tym czuje się dobrze, przybytek na wadze jest dobry.

10. *Pani Jadwidze Lijewskiej.* Uwagi Pani. dotyczące ogródków Jordanowskich są słuszne. W miarę naszych możliwości postaramy się przyczynić do zaradzenia złemu. List i projekty Sz. P. prześlemy do Zarządu Ogródków poprzemy. Za wyrazy uznania dziękujemy.